



Władysław Dąbrowski

część II z III

Sygnatura notacji: **N0091**

Data urodzenia: **06.10.1924 r.**

Data nagrania: **17.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 81 min, część II: 87 min, część III: 77 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Władysław Dąbrowski: On nam dopiero powiedział o tych Kurdach, że to naród, który jest, tak jak my byliśmy w niewoli, oni też są w niewoli i podzieleni między Turcję, Iran i Irak. W każdym razie my normalnie przeszliśmy dobrze to przeszkolenie. Potem byliśmy przerzucani częściowo, ale to takie wypadki do Mosulu, bo tam już były oddziały angielskie przerzucone, bo okazało się, chyba ten splot różnych czynników spowodował, że nas Stalin puścił, bo z chęcią by nas nie trzymał, ale chciał stworzyć jednak w przyszłości tę armię. Normalnie swoją z Polaków zrobioną przychylnych tego, że coś przerobią tych Polaków. A okazało się, że mają nawet takiego dowódcę, który z Andersem pracuje, który jest przychylny bolszewikom. I nas on, Berling, zegnał. A on wiedział, że nasz batalion jest po to, żeby chronić Andersa i iść tam. On wiedział i został, czyli to było chyba za porozumieniem jakimś, że jednak pomimo że chyba może był przychylny, ale w każdym razie na pewno tysiące tych, co się nie dostało do armii Andersa, a niby w ten czas musieli ci wszyscy tych Polaków wypuścić, bo Stalin chciał stworzyć w tej nowej Polsce ludowej wojsko, które będzie miało dowódcę bardziej przychylnego sowietom. I tak się stało. On, Berling, ale nie stracił jednak, okazuje się, dopiero okazuje się, że kolega mój, który nie dostał się do wojska Andersa, który złamał tę nogę, dostał się do armii Berlinga i został jak stali „berlingowcy” nad Wisłą i było Powstanie Warszawskie, to Berling dwa pułki „berlingowców” rzucił na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. I byli. Byli, walczyli z Niemcami. Przyszedł rozkaz i oni z powrotem, bo dużo zginęło przy przeprawie z powrotem, on przeżył z powrotem, ale już Berlinga nie było. Został zdjęty ze stanowiska dowódcy dywizji kościuszkowskiej. Potem okazuje się, że jego nie zamknęli, ale był szkoleniowcem tam, w sztabie tam jednym prowadził te rzeczy, ten mój kolega potem mi opowiadał o tych rzeczach. W każdym razie w tym Iraku przeszliśmy te wszystkie szkolenia, przygotowani byliśmy. Potem mieliśmy do takiej miejscowości bardzo blisko Bagdadu podrzuconej. Też na odpoczynek, specjalnie wszystkie oddziały, które wyjeżdżały z Iraku, z tej strefy

tropikalnej, były na dwa tygodnie przerzucane do tego nowego obozu, bardzo blisko, nad rzeką prawie Tygrys i tam odpoczywaliśmy. Nic nie robiliśmy przez dwa tygodnie, z tymi swoimi, na tych normalnie wozach pancernych małych, tych „Morrisach”, z tym wszystkim, tą bronią, tymi armatami, tam odpoczywaliśmy dwa tygodnie. Kąpaliśmy się w tej rzece, tam inne rzeczy. Trzeba było się potem płukać tą wodą chlorowaną, żeby ta zaraza... W ten czas dostaliśmy, to potem te drugie zastrzyki przeciwko malarii. I tam byliśmy, odpoczywaliśmy dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach normalnie jako na swoich kołach, na wozach przejechaliśmy, zostaliśmy przerzuceni do Palestyny. Do Palestyny, to już był 1943 rok, koniec 1943 roku. Byliśmy, bo tam długo ćwiczenia przechodziliśmy w Iraku i do Palestyny zostaliśmy przerzuceni. Do obozu koło Gazy. Obóz się nazywał Mun Gazi. Tam już był obóz przygotowany dla innych oddziałów, tak że nic nie musieliśmy robić. Oddaliśmy ten sprzęt stary i dostaliśmy nowe wozy pancerne. Dostaliśmy „Staghoundy” i „Foxy”, i „Carierry” normalnie dostaliśmy. Tak że już normalny sprzęt, i tu zaczęło się ostateczne szkolenie. Najpierw mieliśmy, tu długo staliśmy w Palestynie. W tej kolonii brytyjskiej. Długo staliśmy i tu mieliśmy już ćwiczenia takie, jak byśmy byli już przerzucani na front. Po pierwsze mieliśmy pierwsze ćwiczenia dywizyjne, bo nasz pułk został już oficjalnie, wiedzieliśmy, że jesteśmy pułkiem dalekiego rozpoznania 5. Dywizji Kresowej. Wchodziliśmy w ten skład i były najpierw zrzeszenia w dolinie Jordanu, tam przeszliśmy, a potem dwa ćwiczenia przeszliśmy, ale to już w górach Libanu. To były armijne ćwiczenia i z Anglikami, i inne. Tam w Libanie byliśmy na tym terenie częściowo Palestyny, ale to już były góry, Liban, poznaliśmy te góry. Piękny kraj. Ten Liban jak zobaczyliśmy niezniszczony, piękny. Cudowne miasteczka, wszystko. I co ciekawe było, jak do tego przerzucano nas Libanu na te ćwiczenia ostateczne, to Karpatczycy nam powiedzieli: „Jak będziecie kiedyś w Libanie...”, bo przedtem spotkaliśmy się z nimi, bo te ćwiczenia były, oni byli w 3. Dywizji przydzieleni, mieli tę ochronę, tworzyli jako pułk rozpoznania tej 3. Dywizji byli, „Jak będziecie w Libanie, to możecie tym Arabom, którzy będą tam w Arabii, wierzyć tym kobietom, bo wszędzie, gdzie byliśmy, to musieliśmy prać swoją bieliznę, to wszystko i przychodziły te Arabki, wszystko, to kradły, to nie kradły, wszystkiego nie oddawały. „Tam, jak przyjedziecie do Libanu i te będą Arabki, to ich od razu poznacie, które to są, którym możecie dać”. Wszystkie te Arabki, Libanki, po pierwsze nie wiedzieliśmy, były chrześcijankami. Bo kiedyś w Libanie to prawie 80% to byli chrześcijanie, a tylko 20% było muzułmanów. Potem to się wszystko zmieniło, teraz w ogóle po tych wojnach wszystkich, a te Arabki to były potomkowie tych krzyżowców, którzy byli. One, Arabki, czarne, a niebieskie oczy. Błękitne oczy. To było niespotykane. Takie błękitne oczy, to mówili: „Po nich poznacie”. I one wszystkie były chrześcijanki. Wszystkie chrześcijanki i dlatego dużo w Syrii tych chrześcijan, i w Libanie, to dalej są teraz, jak teraz nawet niektóre tu były, to tylko módlcie się za nami, a nie chcieli ich przyjąć tu do Polski, tych chrześcijanek, no, trudno. I tam ich wybijają dalej, razem z Putinem. Tak że tam, co oddaliśmy, to oni wszystko elegancko przynosili, wyprasowane, zrobione i elegancko. Tam przeszliśmy te ostre ćwiczenia. Tam były normalnie, nawet ostra broń była z tym że to mieliśmy za zadanie tak strzelać, żeby nie strzelać bezpośrednio, tylko gdzieś w powietrze, no ale już tam sami strzelaliśmy, i z tych działek przeciwpancernych, i karabinów maszynowych. Pułk jako nasz był wspaniale uzbrojony, bo taki „Staghound” prawie 14-tonowy, obsługa pięciu osób, kierowca, obok kierowcy pierwszy celowniczy z ciężkim karabinem maszynowym Browning, w wieżyczce działko przeciwpancerne sprzężone z karabinem maszynowym Browning, drugie na lawecie przeciwlotnicze, dowódca wozu i radiooperator, obsługa pięć osób, czyli mały czołg, tylko na kołach. I poza tym ten wóz pancerny, „Staghoundy” to rozwijały szybko się, 60 kilometrów na godzinę, zasięg 400 kilometrów. Te baki miały tego paliwa tyle, że 400 kilometrów mogliśmy przejechać śmiało. 80 kilometrów na godzinę, 14 ton, no, jechało po tych ziemiach różnych, a we Włoszech to była tylko jedna autostrada jeszcze w ten czas, Mussoliniego ta „Autostrada słońca”, od miasta Tarent, czyli portu Tarent do We-

necji, a wszędzie to były fatalne drogi. Zresztą potem się przekonaliśmy. Takie różne, nawet polne drogi między tymi miastami dużymi. Bo w tym czasie to jednak dużo Włoch, to był teren w wielu miejscach bagieny. Tam panowała malaria, zresztą ten teren stworzenia tej autostrady przez Mussoliniego spowodowany był, że to była malaria. Dzięki temu malaria została wytępiona nad Adriatykiem. Te roboty, te rzeczy, tam było bardzo dużo chorych na malarię wokół. Tak że jak tam przyjechaliśmy do Włoch, to normalnie już byliśmy tak przygotowani do walki. Zresztą długo byliśmy w tym Egipcie, ale dowiedzieliśmy się, że zbliża się termin, że jednak chyba prędzej czy później rzucą nas na front dalszy, bo te walki były różne, te wiadomości, my dowiadaliśmy się cały czas, wiedzieliśmy normalnie, jak to się toczy i w tej normalnie Palestynie to były ciekawe rzeczy i to chcę państwu powiedzieć, że jak tam przyjechaliśmy, z tego Iraku do Palestyny, wyćwiczeni dostaliśmy wolne... Dostaliśmy po parę dni wolnego, urlopu, normalny... I co było ciekawe? To przyjechaliśmy tu, jesteśmy w Palestynie, piękne miasto Tel Aviv, dowieźli nas takim wozem, nasz kierowca z boku, takim wozem amerykańskim, „dodżgą” [Dodge] taką, fiatowską. Nie fiatowską, a fordowską, dowiózł nas do tego Tel Avivu, mówi: „Cholera, no, dobrze, znamy polski i rosyjski, a więcej nic nie znamy. Jak my się z tymi Arabami porozumiemy?” I wyobraźcie sobie, my wysiadamy z tego, a tu podjeżdża... Przystanek, elegancka droga, asfalt, tam namioty, różne tego, bo to nad morzem. Przywieźli nas do tego Tel Avivu, tu widzę, kąpią się ludzie w morzu, budują miasto, ja potem pokażę panom album z tego czasu. Ja mam zdjęcia oryginalne. I z tego, a podjeżdża taksówka. Taxi, normalnie taxi. Spuszcza ten: „Panowie, nie martwcie się. My jesteśmy na was przygotowani”. Po polsku. Czysto mówi. „Ja przyjechałem tu przed 1939 rokiem. Tam nas dużo Polaków przyjechało. Żydów przyjechało. I wiedzieli oni, że przyjedzie korpus. Jeszcze nie było całego korpusu. Dopiero się tworzył korpus, ale to przyjechało w ten czas 120 tysięcy chłopca. Korpus to dostał tylko 52, zostało nas 55, a reszta była przydzielona do tych oddziałów pancernych, lotnictwa, jako pomocników, jako warty, tego, tak że to się rozeszło, a korpus ostatecznie ten miał tylko 55 tysięcy, 52–55 tysięcy ten miał korpus Andersa. I on mówi: „Tak jesteśmy przygotowani”. I faktycznie, przygotowani. Mówi: „Ja was zapewniam, że tak przygotowani... Interes u nas pierwsza rzecz. Was znam. Poza tym dużo jest z wami moich rodaków polskiego pochodzenia Żydów i tam innych”. Tam było w tym tłumie, to podobno około 30% mężczyzn to byli Żydzi, którzy byli w tagrach, też zamknięci, którzy byli na stanowiskach wojskowych, oficerów było, czyli jeszcze do ostatka groby są, groby pod Monte Cassino Żydów, którzy nie zdezerterowali, jak to się mówi. I oni normalnie tego nas... Mówi: „W każdym razie taksówki po polsku rozmawiają. Jak do hotelu pójdziecie, tam to będzie obsługiwał po polsku – mówi – albo kobieta, to po polsku – mówi – Do restauracji, będzie kelner po polsku mówił, a najważniejsza rzecz, bo wy jecie coś... My nie jemy tych rzeczy, chociaż u nas są różni ci z Polski, ale u was, jak będziecie chcieli schaboszczaka z kapustą kiszoną, będzie. Nawet mamy oryginalne butelki wódki. W restauracji zobaczycie, z białą i czerwoną główką”. Nie. „Z niebieską i czerwoną główką”. Przekonaliśmy się, że takie wódki stały w tych restauracjach. I faktycznie byliśmy te parę dni, tak że na piechotę my to robiliśmy, tę wycieczkę, przeszliśmy. Nawet przeszliśmy tę drogę całą. Byliśmy tam te kościółki, to mniej tam było ale te domy różne, ludność była bardzo dobrze ustosunkowana do nas i nawet ci Arabowie byli. To było ciekawe, że w Iranie, potem w Palestynie, w Iraku, Arabowie do nas jako żołnierzy w mundurach tych angielskich, tylko mieliśmy te orzelki i „Poland”, byli bardzo dobrze ustosunkowani. Ale to potem. I okazuje się, przyjechaliśmy, poszliśmy, zwiedziłem z tymi kolegami, upał był niesamowity, a my w tych battle dressach wełnianych, cholera, mieliśmy wtenczas, dostaliśmy... Nie, w tym czasie już mieliśmy tropikalne, ale i tak gorąco było. Ale Anders nie pozwolił nam chodzić... Anders, Kiedas nie pozwolił nam chodzić w hełmach korkowych i w spodniach krótkich. Powiedział... On miał takie chody u Andersa, że robił sobie, co chciał. Jemu to przechodziło wyjątkowo dobrze. Mówi: „Ze mnie, z mojego pułku nie zrobią

pastuchów". Wszystkie korki musieliśmy oddać, zaopatrzeniowiec zabrał, spodnie długie i długie musieliśmy, mieliśmy długie. Koszule owszem, mieliśmy krótkie rękawy, tropikalne, ale w furażerkach chodziliśmy, jeszcze w Palestynie w furażerkach. I pierwszą drogę zrobiliśmy przy Murze Płaczu. Ja osobiście i moi koledzy, mówię: „Słuchajcie, namówiłem ich, mamy tu notes”, ołówki mieliśmy, napisałem: „Panie Boże, daj mi możliwość spotkania się jeszcze z matką i bratem. Z bratem, i żeby szczęśliwie wrócił do Polski”, i wsadziłem w ten... A pełno Żydów, tak się modlą oni. Kartkę wrzuciłem, co z tą kartką się stało, w każdym razie przeżyłem. I potem przeszliśmy do takiej tej, ciekawej chcieliśmy się dostać do Góry Oliwnej. Tam, gdzie Chrystus został wydany Żydom przez tego. Więc tam piękna jest ta, była, wtenczas wybudowana, do tej pory stoi taka bazylika, to nazywała się wtenczas „Bazyliką dwunastu Narodów”. Bo dwanaście narodów europejskich złożyło się na budowę tej bazyliki i tam stworzyli. Tu była u podnóża Góry Oliwnej, ta bazylika. Na Górze Oliwnej nie byliśmy, ale w tej bazylice byliśmy, a tam mówi, w tym Gaju Oliwnym najstarsze drzewa, tu Chrystus był tego i tam zwiedziliśmy to wszystko, wróciliśmy do pułku. Tam trochę te ćwiczenia przeszliśmy, ale przyszedł 1944 rok, to był, proszę panów, to był chyba początek 1944 roku, z Palestyny zostaliśmy przerzuceni do Egiptu. Staliśmy niedaleko Port Saidu, bliżej Aleksandrii, staliśmy normalnie, obóz był przygotowany, Hindusi obok nas stali, Francuzi i tam inne jednostki. Byliśmy już tam w tym obozie przygotowani i tam były jeszcze ostateczne ćwiczenia przy tych trzech piramidach, które były wtenczas, jak patrzę dzisiaj, to tam zagospodarowali, a tamte trzy piramidy stały w tym piachu i ten Sfinks nie był całkowicie... Jeździliśmy nawet, za parę groszy jeździło się z Arabem. Arab sadzał nas na takiego wielbłąda, sobie jeździliśmy, przerwy mieliśmy w tych ćwiczeniach. Co było ciekawe jeszcze w Palestynie, że u nas w korpusie, w tej masie tych żołnierzy dużo było Żydów. Dużo było Żydów i nastąpiła, dużo Żydów tych uciekało. Dużo Żydów uciekało z wojska do chyba partyzantki tej żydowskiej. Partyzantki żydowskiej. O tym wszystkim dobrze wiedziało nasze dowództwo i co było ciekawe, my nie reagowaliśmy. My byliśmy przychylni, bo wiedzieliśmy, że oni są, w zasadzie to jest kolonia. Ich ziemie, żydowskie, które nie są, do nich należą, tylko są na usługach Anglików, kolonia żydowska. I ta kolonia, to Żydzi są jako kolonia brytyjska pod butem... I oni uciekali. Do tego doszło, proszę państwa, że Anders potem, oficjalnie wiedzieliśmy, że został przez gubernatora angielskiego wezwany i [który] powiedział: „Panie generale, jak pan może dopuszczać do tego, że u pana z szeregów dezertują żołnierze, a pan ich nie ściga? Przecież dezertorów to trzeba ścigać i kula w łeb. Tu jest stan wojenny”. I to było niesamowite, dla nas było naprawdę aż... Mówi: „Panie gubernatorze, ja nie dość, że nie będę ich ścigał, ale będę im pomagał, żeby uciekali i tworzyli armię izraelską. Tworzyli armię izraelską. My byliśmy w niewoli 123 lata, rozebrani przez trzy państwa. Odzyskaliśmy niepodległość, teraz znów jesteśmy w niewoli, a oni [nie] chcą też być w niewoli i będę robił wszystko, żeby stworzyli państwo Izrael”. I co zostało gubernatorowi? Albo zdymisjonować Andersa, zamknąć, rozwalić korpus i nie ma wojska. A oni potrzebowali wojsko, i to się Andersowi upiekło. My oficjalnie potem, u nas nie było Żydów w tym pułku, ale w innych byli. Przychodzili normalnie po cywilnemu i potem co się... Prezydentem został Żyd, premierem Żydówka, tam innym, wszyscy ci inni byli. Teraz oni się... Ja byłem dwa lata temu w Izraelu, jak zobaczyli mnie w mundurze, wie pan, jak mnie przyjmowali ci oficerowie wszyscy, gdzie kontrole są, ja mogłem mieć armatę z sobą, mogłem chodzić, bo byłem od Andersa. Oni byli potomkowie Andersa. Masa rozmawia Żydów po polsku do tej pory. Do tego stopnia, że potomkowie tych, co przed 1939 rokiem albo od Andersa uciekli, często przyjeżdżają teraz do Polski i odwiedzają Polskę, na te ziemie ciągnie ich. I faktycznie jesteśmy jeszcze w tej Palestynie i ciekawą rzeczą powiem na temat Anglików jedną. Jesteśmy na tej wolnej przepustce parodniowej i jest obiad, i chcemy iść do restauracji, ale jest przerwa tropikalna. Okazuje się, że przerwa tropikalna dotyczy wszystkich innych cywili, ale nie żołnierzy, bo żołnierze mogą, restauracje są otwarte, nieofi-

cialnie, ale są otwarte. Niby zamknięte, ale... I my wchodzimy do restauracji jednej, tam w Tel Avie, nad samym morzem, szukałem tej restauracji, byłem w innym miejscu, ale byliśmy w Tel Avie i przychodzimy, nas czterech było, siadamy przy stolikach, zaraz przychodzi młody mężczyzna, ale starszy od nas, bo gdzieś chyba koło 40. taki, po polsku idealnie, „Proszę pana, co potrzebujecie? karta nawet po polsku jest zrobiona, co, schabowy, nie tego”. My zamówiliśmy faktycznie schabowy, kapustę kiszoną, tam inne rzeczy. O, kawy. Kawy, bo lubiliśmy, zaczęliśmy kawę mrożoną pić, bo kawy nie lubiliśmy, ale mrożoną z chęcią. Wodę tam sodową jakąś zamówiliśmy, może wódeczkę. I wtenczas... Bo słyszeliśmy, że są butelki polskie normalnie. Wszystko nam podał elegancko, my siadamy i on odchodzi, a tu słyszymy, zamówienie przyjął i odchodzi. A starszy sierżant, takie trzy... Jeszcze ten poprzedni, to ten sztabowy jakiś sierżant, angielski, rudy jak cholera, normalnie potężne chłopisko, od stołu i tam jemu coś po angielsku go, a ten tak stoi... Coś gada, gada, potem usiadł tam przy tym swoim stole, kilku z nim jego żołnierzy siedziało. I potem przychodzi on z tym jedzeniem, daje nam te wszystkie jedzenia. Jeden z nas się pyta, my mówimy: „Nie zwracaj mu głowy”, a on mówi: „Ciekawy jestem, co ten Anglik od niego chciał”, a on mówi: „Proszę panów, ten Anglik... to są gorsi niż faszyci, bo faszyci, od razu wiadomo było, jak mnie złapał, to zabił i nie męczył, a nas męczą podatkami, wszystkim. To jest obrzydliwy naród, ci Anglicy”. I faktycznie się przekonałem, że jest obrzydliwy naród. Powiedziałem potem, że nigdy nie zostanę w Anglii ani w Niemczech, jeśli bym nie mógł do Polski wrócić. Tylko się osiedlę gdzieś indziej. I proszę pana, mówi:... On mi mruga, że Polakom podano, dopiero przyszli, a on godzinę siedzi i nie dostał jedzenia. „No, dobrze. No, a jak siedzi, to dlaczego nie dostał? Bo muszę ja, Żyd, ich, chamów, nauczyć, którzy rządzą całym światem”, oni wtenczas zarządzili wszystkimi koloniami prawie. Najwięcej teraz Ameryka rządzi. Mówi: „Panie sierżancie, pan przyszedł, to są młodszy od pana żołnierze, pańscy podwładni, tak?” „Tak. I czekam, kiedy pan wyda rozkaz, żeby nareszcie te śmierdzące buty z tego białego obrusu ci pańscy żołnierze zdjęli”. Biały obrus, a ci w tych buciorach takich, wie pan, jakie buty były, i te na tym obrusie. A tu siedzą Amerykanie, Francuzi, różne narodowości, patrzą, a ten cichutko coś, jego tego, odszedł i tam kazał coś, zdjęli te buty, a ten ostentacyjnie idzie pierwszy, przewieszona serweta, a za nim już idą z tym jedzeniem, co dla nich. Ten zdejmuję tę serwetę, zrzuca na podłogę, zakłada czystą i stawia jedzenie, i teraz proszę bardzo, jedzenie. „Musimy tak chamów tych uczyć kultury. Oni nas, my jesteśmy...” Taką [niezrozumiałe] zrobił, tacy Anglicy byli. W każdym razie w tej Palestynie było przyjemnie, ale przyjechaliśmy potem do Egiptu i tam ostatnie ćwiczenia, straszne mieliśmy tam problemy z tymi naszymi, bo byliśmy w tym terenie, gdzie straszny piach był, po tym piachu jeździliśmy. I nasze, co chwila musieliśmy starać się mieć oleju silnikowego pełno w tych chłodnicach, w tym filtrze zmieniać, bo tam się przejeżdżało kilka godzin, to połowę to był piach. Olej był i piach nie przepuszczał, ale dalej to by wszystkie motory były zatarte przez piach. Trzeba było kilka razy dziennie, co najmniej dwa razy dziennie, jak się jeździło, te filtry olejowe czyścić, wlewać, bo tam garściami piach osiadał i to wszystko by się przedostało do motorów naszych, tak że po tym piachu, jak się po drogach normalnych, to normalnie się jeździło i miesiącami było wszystko w porządku, jak we Włoszech. Tam nie trzeba było, jak przy kontroli tam tego, było innych paliw. W każdym razie przyszedł termin, pamiętam, 12 lutego. 12 lutego, 1944 roku. Wyjazd do Port Saidu. Zostaliśmy załadowani na specjalne okręty takie desantowe, które miały z tyłu klapę tę, że my wjeżdżaliśmy tam na tylny pokład, dolny, a potem przechodziliśmy sobie do swoich kabin, tam były różne takie rozmieszczone albo zostawialiśmy przy tych wozach pancernych, wjeżdżało się, wóz pancerny za wozem pancernym, traktory, na ten tam, wjeżdżaliśmy do tych wozów. I którego, nie wiem, ile dni, w każdym razie kilka dni staliśmy w tym Port Saidzie, zanim się stworzy cały konwój, bo tam dużo było łodzi podwodnych na Morzu Śródziemnym i atakowały te konwoje. Potem to nas raz zaczęły dwie łodzie atakować, ale to konwój składał się z 50 okrętów co najmniej,

jak myśmy tam liczyli. 50 okrętów. My cztery dni płynęliśmy. Przy brzegach, o, co widzieliśmy po ciemku, jechaliśmy na okrętach, wszystko było zgaszone światło, ale ci Anglicy to byli i mówili: „O, popatrzcie, tu jest Kreta”, a oświetlona cała Kreta, zajęta przez Niemców. My podobno mieliśmy być rzućeni, ale nas wyprzedzili Niemcy i zajęli Kretę, spadochroniarze jacyś byli, a my z 2. Korpusu, jakieś oddziały nasze były, konkretnie nie wiem które. W każdym razie przyjechaliśmy do portu, ale nie do samego portu, tylko dalej kilka kilometrów, gdzie plaża była dość spokojna, te nasze tyłem dojechały i my bardzo szybko, cały pułk się, ale to w ciągu godziny, tam resztę tylko rzeczy trzeba było, ale wozy, wszystko, motocykle, „Carrier”, to w ciągu godziny już byliśmy na lądzie. Byliśmy na lądzie, wyjechaliśmy na ten ląd, wyjechaliśmy, a tu leje jak cholera. Zmoknięci byliśmy niesamowicie. I mamy zostać na noc, i spać. Gdzie tu spać? W tych czołgach, w tych wozach pancernych będziemy zmęczeni. Ponikiewski mówi: „Słuchajcie, my mamy przy każdym wozie pancernym takie maczety wielkie do cięcia zielska. Każdy miał... Takie mieliśmy i potem ich wyrzuciliśmy, bo nam to było nieprzydatne, niepotrzebne, różne tam inne rzeczy. „I tymi maczetami...”, mówi: „Mamy tutaj masę tej...” Obok tam był gaj taki winogron, ale mówi: „Tam te kolczaste takie południowe, jak w Afryce takie te krzewy są kolczaste – mówi – natnijmy tych krzewów kolczastych”. Każdy miał na wyposażeniu, jak pięciu było w wozie pancernym, to każdy miał zrolowany namiot na jedną osobę. Z kołkami, z patykami i płachta taka była, żeby... Bo mieliśmy łóżko niby, ale to były dwa patyki i płótno brezentowe, tak razem z tym, namiot, to płótno brezentowe, ale nie ma podpórek. Więc my nacięliśmy tych, każdy sobie naciął tego, część spało w wozach, część na tym, nadszcigało się tę plandekę, nabijało, wślizgiwało się w kombinezonie, w butach gumowych, słuchawka na uszach i tak się przespało noc. A na drugi dzień zjedliśmy, bo nasza kuchnia jednak działała sprawnie, nasi kucharze, następnego dnia od razu rzuciliśmy, zostaliśmy 23 lutego rzućeni do miasteczka Cylidella, w środkowe Apeniny zostaliśmy rzućeni na ten odcinek frontu, z tym że my jako pułk ten pancerny nawet dostaliśmy pomoc od Anglików, którzy mieli spychacze od śniegu, bo takie opady były w tym czasie w górach, to była, nad Adriatykiem się kąpali, a tam była zima, śnieg leżał. Tak były zasypane te wąwozy, bo to wąskie dróżki i nam przepychali nawet tę zaspę. Tak że dostaliśmy się do tego Civitanova, tak się miasteczko nazywało. Tam dość długo staliśmy w tym, z tym że nasz batalion tam był naprzodzie, który tam... To był taki trzeci front, jak to się mówi. Jedni siedzieli, Niemcy siedzieli w bunkrach, nasi siedzieli w mieszkaniach i tak się obstrzeliwali, czasami jeden na godzinę strzał poszedł z karabinu czy z moździerza, bo nawet artyleria tam nie strzelała. W każdym razie tam byliśmy dość długo i co, proszę panów, dziwne, my przyjeżdżamy do... Pierwszy dzień to frajer, na drugi dzień idzie słońce, tu pracujemy, robimy, tego, patrzymy, jak wszystko przygotowane, w porządku, to było w połowie tygodnia, my przyjechaliśmy, to był chyba czwartek czy coś, przychodzi niedziela, a tu kapelan nasz, dostaliśmy kapelana we Włoszech. Jak się przemknął przez front, przerzucony został z Watykanu. Było masę kapelanów, młodych kapelanów, którzy tam studiowali. Przyszedł w mundurze porucznika czy coś był, ale kapelan, bo miał koloratkę i mówi nasz kapelan, młody chłopak taki fajny był, trochę starszy od nas, ale już po studiach. Był księdzem, będzie odprawiał mszę. A my wszyscy w kościele zapomnieliśmy, kiedy byliśmy, bo nigdzie nie było kościoła żadnego, żeby tam ktoś czasami, jak w Palestynie zaszliśmy popatrzeć jak to wygląda, ale na mszę, no, więc wszyscy idą do kościoła. Warty rozstawione, my czwórkami idziemy, szwadron za szwadronem, duży kościół, piękny, a obok tak patrzymy, idą Włosi. Starsza pani ze starszym panem ją prowadzi do tego kościoła. Przychodzą do kościoła, my wchodzimy do kościoła, a te panie za nami, a ci panowie wszyscy idą do kawiarni na wino. Wszyscy jak jeden. Potem patrzymy, tam było ich kilkunastu, może kilku, potężny kościół. [niezrozumiałe] Mówimy: „Cholera, dzieci nie ma. Dzieci nie ma”. Miasto liczy ponad pięć tysięcy ludzi, tacy górale, oni w takich chustkach, tego, bo to zima, tak ubrane, ja z początku, to tak ubrani byli, jak nasi przed

wojnę w Bieszczadach, nasze góralki. Tak jak pamiętam z tej wycieczki harcerskiej, to proszę pana, same kobiety i my w wojsku. Mszę odprawia nasz kapelan, mszę naszą, my tego, wychodzi w takim tym, ten, zakrystian tak jak u nas, z tacą, z tym że nie to taca, tylko taka plecionka zrobiona taka z plecionki takiej, z tych, elegancki taki, półmisek taki i przychodzi do nas, i my powiedzieliśmy, umówiliśmy się, że nie byliśmy tyle i tyle lat w kościele, to my dostaliśmy ten żołd włoski w lirach, okupacyjny, lir okupacyjny, a te płachty to były takie długie, takie wielkie. Ten jeden funt. I każdy jeden funt da, to bardzo dużo było jak na nasz żołd, ten jeden funt każdy da, ale kilku dało i on ma tam pełne, trzyma tą ręką te papiery i ucieka nam. Patrzymy i „Nie damy – mówi – zaoszczędzimy na wino”. Ale nie, wychodzi z drugim i nosi koszyk pleciony, taki jak nasz, z wikliny, zamykany z takim, otwarty i z tym koszykiem jedzie. Ten koszyk dostał cały wypełniony przez nasz cały pułk, każdy mu dał funta. I potem patrzymy, my wychodzimy z kościoła, to każdy może sobie... Poszedł tam do sklepu, mogli wracać, jak kto chciał. I dalej tam zjedliśmy obiad, kolacja się zbliża, już niektórzy się kładą spać, ale nas nurtuje, cholera, co to tych, nie ma tych młodych ludzi, co się stało? Proszę pana, poszliśmy spać, ale już prawie porozbierani w majtkach, tego, bo to gorąco w tych domach, mówi: „Dowódca pułku każe wszystkim wyjść, kapelan chce do nas przemówić. Nie musicie się ubierać, jak kto chce, tylko wyjść, żebyśmy... Zróbcie krąg.”, wszyscy wyszli, prawie wszystko na nagusa, w majtkach. Mówi kapelan do nas: „Wyobraźcie sobie, na mszy wieczornej, którą odprawiał proboszcz tego kościoła, ten proboszcz, ja też byłem na tej mszy, zaprosił mnie na kolację. Wyobraźcie sobie, w samych superlatywach o was, o nas jako Polakach, a szczególnie o was jako żołnierzach się pozytywnie odnosił”. Mówi: „Podobno tak obrugał te panie, jak wychowały swoich mężów, dzieci, synów i tak dalej, że nie chodzą do kościoła, tylko starsze, tylko kobiety i córki chodzą”, a my słuchamy, córki, gdzie tu córki? Nie ma żadnych córek czy innych dzieci. Chodzą do kościoła, a wy tego. I poszliśmy spać, a poza tym mówi... To było najlepsze, tak jak sobie dzisiaj przypominam, wtenczas to mi się nie rzucało w oczy. Taki był zachwycony, że przez rok czasu on od swoich normalnie parafian nie dostał tyle pieniędzy, ile przez jedną mszę dostał od Polaków. Tyle w ciągu roku nie dostał, bo jak przeliczył to... Są księża, którzy lubią pieniądze. U nas to samo się powtarza jak „Co łaska na wesele”, „To ile ta łaska wynosi, co łaska?” Półtora tysiąca i tak dalej... Tak że proszę pana, myśmy się przespali, coś mi się nie zgadza, ale to nam, zmęczeni byliśmy, każdy śpi, rano pobudka, tego, śniadanie zjedliśmy, ja siedzę w tym swoim motorku, patrzę, u mnie wszystko gra, dowódcy, tego podporucznika nie ma, gdzieś się zawieruszył, ale mój kolega, który obsługuje to działko, zaciął mu się Browning, ten spleciony z tym działkiem przeciwpancernym. Mówi: „Władek, cholera, wiesz, nie działa mi ten pancerny karabin maszynowy”. Mówi: „Chodź, pomóż mi”, ja wszedłem, tu dwie klapy otwarte, normalnie słońce świeci, ciepło jest, tak wesoło tu. Ptaszki świergoczą, my siedzimy we dwójkę, ani tego, co radiooperator, też go nie ma, ani przedniego strzelca. My we dwójkę... I proszę pana, naraz szum, słyszymy jakieś wrzaski, gadanie po polsku, po włosku. I patrzymy, że ktoś nam tu włazi na czołg. Ja patrzę, chyba gołe nogi widzę, że włazi chyba młoda kobieta w białych majtkach. W majtkach, normalnie w spódnicy. Włazi, „Cholera – mówię – partyzantka czy co, w pierwszym rzędzie”. Ona włazi, tak przechodzi, z takim czymś, patrzę – taca. Młoda kobieta taka z 17 lat, pełno ciastek takich na tej tacy. Na tej tacy, a tam jej coś podają butelki. Okazuje się, że te matki, jak wróciły z tej mszy, to taki dostali opierdół, że tu Polacy tak się popisują, a oni... Ale dlaczego... Pytamy się dlaczego ci Niemcy, czy nie było tej młodzieży w ogóle. Teraz co było powodem? Okazuje się, przed nami był batalion SS i miał taką... Jednak ci Włosi mieli masę sprzymierzeńców Mussoliniego, w każdym mieście tego byli ci tacy oddani tam, czarne koszule były, że... I oni, ci Niemcy powiedzieli, że my odchodzimy, ale wiedzieli, że nie wiem, skąd oni wiedzieli, że albo w czasie drogi już wiedzieli, że nasz pułk idzie, że przyjdą tacy w czarnych beretach, lud z północy Europy, wy zobaczycie, co oni robią. Oni nie dość, że gwałcą kobiety, ale jesz-

cze im piersi obrzynają i jedzą. Te kobiety tak, ci górale tak byli przestraszeni, że w tej Civitnova, proszę pana, normalnie bali się wyjść, dzieci trzymali gdzieś schowane. Okazuje się, że tu nie są barbarzyńcy, a tacy sami rzymsko-katolicy jak oni. Nie gwałcą, nie inne, tak że... A faktycznie we Włoszech byli tacy, co gwałcili. Nie dość, że... Ale były oddziały, które od nas gwałciły. Od nas gwałcili nie z 2. Korpusu, ale z armii francuskiej, z korpusu francuskiego, Marokańczycy. Tam, gdzie Marokańczycy byli, proszę pana, tam masę było gwałtów. Byli rozstrzeliwani od razu, ale gwałcili kobiety. Teraz jak ja byłem z moją córką, tam w Acquafondata, tam, gdzie był sztab Andersa, tam najpierw, w tym miasteczku było dowództwo, pułk górali tych z Atlasu, Marokańczyków. Oficerowie byli francuscy. I oficjalnie w tym roku mówił do ludzi, którzy byli, że: „Pamiętam, jako chłopak, a teraz jestem burmistrzem, że tu jak do Acquafondaty wkroczyły polskie oddziały i sztab generała Andersa...” na budynku jest taka tablica, że tu był sztab Andersa, do tej pory wisi elegancko, pomniki stoją, elegancko zawsze ubrane w kwiaty, mówi: „To dopiero się zaczął początek”. Okazuje się, że kilkanaście dziewczyn było przez Marokańczyków z korpusu francuskiego. Oni zajmowali to miasteczko. I oni brali udział tam w tym, potem w natarciu, tam tego dostali. Ale gwałcili kobiety, byli rozstrzeliwani, a dalej gwałcili. Kto inny gwałcił? U nas nie było, ale co było dalej potem, zaraz opowiem. Pytałem się, przeszliśmy cały szlak arabski. Persja, Irak, przez teraz Jordanię przejechaliśmy do Palestyny znów, Arabii, Egipt, Arabii. Wszędzie do nas mówili, władze angielskie, bo to wszystko były kolonie przecież angielskie. „Pamiętajcie, jak jesteście w dużym mieście, to w dużym mieście są dzielnice europejskie i normalnie danego kraju, arabskie dzielnice. Do europejskich możecie wchodzić, bo jest pod ochroną naszych żołnierzy i innych. Jest ochrona. Nie widać tego, ale po cywilnemu, ale do arabskich w żadnym wypadku, bo grozi wam śmierć. Prawie nikt nie wchodzi, bo okazuje się, że jak Anglik wszedł do dzielnicy arabskiej, to przeważnie był trupem albo jeszcze go gołego w majtkach wypuszczali, a ograbiony był do reszty, ograbiony z pieniędzy. Okazuje się, że korpus polski, który miał 52 tysiące ludzi, mężczyźni, a jeden nie, który wszedł, a dużo było panów w stopniu sierżanta, porucznika, którzy mogli wypić, którzy chlali wodę, których Arabowie zapraszali do zakazanych dzielnic. Nic nikomu się nic nie stało. My wchodziliśmy, młodzi, i nam się nie stało, i wykształcony Arab w Kairze mówi do nas, Arab, po rosyjsku, bo to był Ormianin, po rosyjsku mówi: „Wiecie dlaczego Polacy są? Wy jesteście w zasadzie, no, nie uwielbiani, ale bardzo w ogóle...” Oni podają jako wiadomość, że Polakowi, tu ma Poland, nie może włos z głowy spaść. Oni byli tak gnębieni jak teraz Anglicy nas gnębią, tych Arabów. A dlaczego Polaków trzeba? Nie dość, że... Bo Polak jeśli mówi, Arab się zwróci do niego o bakszysz, papierosa, bakszysz to jałmużna, papierosa, żaden Polak nie odmówi Arabowi papierosa, żeby poczęstować. Anglik by go kopnął w tyłek, tego Araba, w tyłek by dostał pałą od oficera, którą pod pachą każdy oficer angielski taki nosi, te pałki. Mówi: „Jeśli dziecko poprosi o cukierka, to dostaje. Nawet czekoladę dostanie, cukierki. Jak nie ma, to drobne dostanie dziecko”. A co Anglicy robią? Bo wiedzą, że Polacy przyszli z takiej niedoli i są normalnymi ludźmi, że opiekują się tymi. I tak było z Arabami, ale to się okazało potem z Anglikami. Z tymi, z Anglikami to samo, z Amerykanami, nie Anglikami, a Amerykanami się okazało we Włoszech. Z początku jak myśmy przyjechali do Włoch i byliśmy, na odcinkach wszystkich walki się toczyły, Włoszki były zapatrzone w Amerykanów. Chodziły za nimi, każda kochała Amerykana. Oni mieli forszę, a Polacy nie mieli forsy, ale tylko ten żółd, ale tamci dostawali więcej. Żółd amerykański jeszcze pieniądze. Ale do czasu. Po dwóch miesiącach Włoszki generalnie przestały chodzić z Amerykanami. Najlepiej im się podobały Polki. Potem dlatego było najwięcej małżeństw. A dlaczego Polki się podobały najlepiej? Dlatego, że jak... Polacy. – Co? – Polacy. – Tak, dlaczego Polacy się podobali Włoszkom, a nie Amerykanie, pomimo że nie mieli tyle pieniędzy? Do każdej restauracji, przeważnie były te wojskowe restauracje, dobre zaopatrzenie, wszystko. Jak chciał Polak z Włochem wejść, to mógł Włoch wejść albo Włoszka, albo młoda dziewczyna-

na i młody Polak. Jak wchodził do restauracji Polak, żołnierz, z Włoszką, to najpierw ją sadzał przy stoliku, potem jak nie miał krzesła, to sobie szukał krzesło. A Amerykanin jak siadał, wchodził z Włoszką, to najpierw siadał i buty na stół kładł, a ona musiała sobie siedzenie. Owszem, płacili za jedzenie, ale zachowywali się tego. A mówi jeden, to ten w Rimini, taki profesor opowiadał nam, Włoch, w Rimini, mówi: „Najlepiej się Włoszkom tym młodym dlatego wyście, żeście nawet pocałowali w rękę. To – mówi – Włoszki sikały w majtki”. I niech pan popatrzy, ile jest polskich małżeństw, było, amerykańskich nie było, francuskich nie było, angielskich nie było. Chyba wyjątek. A we Włoszech jest tyle Polonii, ja byłem zaskoczony teraz ostatnio, jak byłem, spotkałem się ze szkołami tymi. No, ale skończyła się Civitanova. Po skończeniu Civitanovy zbliża się kwiecień i 22 kwietnia obok miejscowość była, gdzie był podobno zamek jakiś, bo byliśmy. Potem pojechaliśmy, że zbliża się święto pułkowe. I dlatego jedziemy do tego, dowiedzieliśmy się od oficerów, że jedziemy na to święto pułkowe i na to święto pułkowe przyjedzie wódz, dowódca normalnie korpusu i dowódca 5. Dywizji, Sulik. Przyjechaliśmy, to było to wzgórze dość wysoko postawione. Tak że myśmy się tam nawet cały pułk zmieścić, ten sprzęt, zajęliśmy te wszystkie uliczki, warty pozastawiane, ale tak było zrobione to przyjęcie, ludność ta cywilna, widocznie nasi byli z tej czołówki, którzy, jak się rozkwaterowanie, szuka się kwatery, to oni widocznie zaangażowali tych Włochów. Stoły były rozstawione na 800 osób. Pan sobie wyobrazi, cały pułk był z tymi wszystkimi. Nie całe 800. Ale były te warty wystawione, które chroniły tam dalej, bo wojna się toczyła, chociaż byliśmy na zapleczu, ale różne były wypadki. I przyjechał Anders z tym, to był 22 kwietnia, 1944 roku i on dał nam pułkowe takie odznaczenia, takie, co tu mam wypisane, z 1918 roku. Gdzie jest 1918 rok wybity, ta biało-czerwona wstążka, orzeł, że pułk dostał wtenczas za walki z bolszewikami *Virtuti Militari*, a na odwrocie, ta zapinka, jest wybity dzień Powstania Wielkopolskiego. Dzień, kiedy przyjechał nasz ten... – Paderewski. – Co? – Paderewski. Paderewski. Gdzie przyjechał Paderewski do Poznania i tak, jedno powstanie, które się udało, bo styczniowe nigdy... A to powstanie poznańskie się udało. I wtenczas Paderewski przyjechał i to jest wybite, tak że się spytałem nawet ich, że ten orzełek, czy pamiętają. Nikt nie wiedział. To ja mówię: „Słabo się historii uczycie”, a oni się uczą dodatkowo polskiego i historii, i geografii przy ambasadach naszych są szkoły polskie, ale nie tylko, bo są w innych, i w Imoli, Rimini też szkoły polskie. Którzy się uczą po polsku. Bo dużo Polaków, okazuje się, że dużo firm jest naszych polskich, którzy tam działają i pracują, normalnie są firmy nasze polskie, a poza tym jest dużo małżeństw tych, którzy ci Włosi, ci potomkowie nawet, to wszyscy, pomimo że to mężczyźni byli, ale mówią po polsku przeważnie. Rzadko gdzie, ale bardzo dobrze po polsku, pomimo że były te mieszane, matkami były Włoszki, ale mówią pięknie po polsku. Pięknie po polsku mówią. I tak to było. I potem te walki, co było ciekawe, jak myśmy już walczyli, przesiadaliśmy się na wozy pancerne jako ten cały pułk rozpoznania, to faktycznie byliśmy cały czas w czołówce, przed dywizją, przed wszystkimi oddziałami piechoty, czy innymi oddziałami, pomimo że oni też byli zmotoryzowani, dowożeni byli albo w wozach ciężarowych, albo „Carrierach”, ci z piechoty. Ci saperzy, ci nie saperzy, artyleria. Tak że byliśmy... To oni już wiedzieli, że my jesteśmy z tego miasteczka, że tak się zachowaliśmy, że to są Polacy, rzymsko-katolicy, ta fama się rozeszła, że nas tak znali. I proszę pana, aż doszliśmy do miasteczka, gdzie zostawiliśmy sprzęt. Przed Monte Cassino, już wiedzieliśmy, że nasz korpus zostanie rzucony do walk, bo te wszystkie, przedtem te walki to były średnia, tam żaden front był, bo Niemcy się w zasadzie wycofywali, tam te starcia były krótkie przed Monte Cassino. Tak że tu prawie pustki były, tak że ich spychaliśmy normalnie. I w takim miasteczku stanęliśmy, gdzie już było dużo przed Monte Cassino. My tam zostawiliśmy sprzęt, wiedzieliśmy, że będziemy rzuceni, że już były cztery natarcia nieudane, Anglicy, Amerykanie wykrwawili się, wszystko no i z 2. na 3 maja nasz pułk został podzielony na trzy części. Zresztą karpacki i podolski też. Z naszego pułku wydzielono 550 żołnierzy z oficerami, dowódcą pułku jako pułk szturmowy

i Karpatczycy też byli i myśmy zajęli jedno wzgórze. Z lewej strony z widokiem na klasztor, a oni, Karpatczycy, z widokiem na Monte Cairo. Ostatnia linia Hitlera, gdzie mieliśmy potem w przyszłości zdobyć te... Nie wiedzieliśmy, że tam nam przypadnie jeszcze wspinać się po tych górkach. I z 2. na 3 maja wspieliśmy się na ten szczyt. Okazuje się, że przed nami był batalion francuski. Nawet te schrony, które wybudowali, kilka schronów dla oficerów, tam innych, dla obserwacji pola, to były dość dobrze zrobione. Nawet pojedyncze takie wykorzystali, mieli sprzęt ci z korpusu francuskiego, że wyżłobili w skałach takie groty, że można było spać tam. Ja miałem taką jednoosobową groty, taką półkę, że wślizgiwałem się, kładłem się, pod spodem ten mały plecak i spało się elegancko. Nade mną skała. Inni to mieli składany z tych głazów i inne różne, a ja byłem jeden. I na tym Castellone bardzo musieliśmy uważać w dzień. W zasadzie wszystkie zmiany wart. Obsadzanie różnych stanowisk z jednej strony i z drugiej. My mieliśmy za zadanie bronić natarcia z prawej strony, z flanki całego korpusu. W razie natarcia, bo tam Piedimonte San Germano, Monte Cairo, najwyższe szczyty to były silnie obsadzone przez te dywizje, nawet spadochronowa tam ta była dywizja, częściowo umieszczona. I te bunkry tam były, potem się przekonałiśmy. I na koniec po Monte Cassino nasze te dwa oddziały, pułki pancerne miały za zadanie, ale już byliśmy lepiej przygotowani niż te nasze oddziały piechoty. W każdym razie ja byłem wyznaczony z takim plutonowym, pomimo że byłem żołnierzem. Normalnie, ale on był fajnym dowódcą plutonu, ale on miał tylko wykształcenie podstawowe jako zawodowy podoficer przed wojną w 1939 roku walczył, tego, ale trzeba było na mapach, on mało znał się na mapach. Ja zaś byłem w harcerstwie od 13. roku życia i ten stopień zdobywałem sprawności, i na tych mapach trzeba było się znać, ale te mapy sztabowe jednak były podobne wszystkie naniesione. I ja byłem z nim, nas było takich sześciu. Trzy zmiany. Tam się zmienialiśmy, tam był bunkier ze strony stoku, że Niemcy przed nami byli, ale w dolinie, w tej dolinie ryli, proszę pana, i obserwowaliśmy szczególnie nad ranem, jak my byliśmy, jak w tej dolinie mgła pokrywa całą dolinę zajęłą przez Niemców. No i Monte Cassino tylko wystawało nad górę, te inne już było za, z tamtej strony, to widzieliśmy, że strzelają armaty niemieckie i musieliśmy szybko nanosić, i podawać, mieliśmy dwa telefony do dowództwa pułku i taką obserwację mieliśmy. Zresztą nasz pułk od 2 maja do 25. zostaliśmy dopiero zlurowani, ale to w międzyczasie były walki inne, już rzucali na inne odcinki. I ja cały czas tam pełniłem tę funkcję tego z tym plutonowym i proszę pana, pierwsze natarcie jest, pierwsze natarcie jest nasze, o 11:00 my siedzieliśmy. Wtenczas mieliśmy do rana noc całą, proszę pana, siedzimy w tym bunkrze i nic nie było, cicho, czasami jakaś... Naraz słyszymy straszne... Wali, działa, lotnictwo. Patrzymy, ten mój plutonowy, proszę pana, wyszkolony w 1939 roku. Ja, chłopak, który nie mam... 18 lat skończone, nie mam 19 jeszcze lat pod Monte Cassino. Nie mam 19 lat. On klęka, mamy dwa lekkie karabiny maszynowe, granaty, a on mi klęka i zaczyna się modlić. Tu walą, potem światło, ja patrzę, myśleliśmy, że Niemcy. Ja mówię: „Psia krew, do cholery, bierz karabin maszynowy”. Do plutonowego, do swojego dowódcy. On jakiś... Jakiś oszołomiony i do mnie nic nie mówił, „To co jest z panem, panie plutonowy?” „A no, nic, nic. Przestraszyłem się”. I on potem niby chciał strzelać, a ja mówię: „Niech pan nie strzela. To nasz atak. Niech pan patrzy. Monte Cassino aż w płomieniach jest”. To było to czwarte natarcie, 11. I proszę pana, pali się to wzgórze całe, wzgórze się pali, Amerykanie bombardują. Widać, jak na dłoni, czytać można było gazetę. I potem rano się dowiadujemy, że nasze natarcie też spaliło na panewce, nie wyszło. Nie wyszło, Górkowie podobno tam gdzieś byli, inni, tam te inne oddziały, nasi duże straty ponieśli. W każdym razie nie wyszło i czekamy dalej, co będzie. Dalej pełnimy tę swoją funkcję. Z tym, że któregoś dnia patrzymy, a tu jakieś oddziały, widzę, komando na ramieniu, Polacy ubrani bez żadnych dystynkcji, żadnych nie miał dystynkcji. Furażerki, dużo brodaczy, starsi mężczyźni różni. Część potem wiedzieliśmy, że to z Legii Cudzoziemskiej, część z naszych jakichś. Major Smrokowski, pamiętam tego majora. A dlaczego pamiętam? To była historia... To każdy to pamięta.

On też... Była ta kompania komandosów. On kiedyś tam jak te inne odcinki były, ta kompania miała Wilisy, te wozy, każdy Wilis miał ciężki karabin maszynowy. Na każdym Wilisie było tylko dwóch żołnierzy i oni jeździli, na te placówki napadali, inne, mieli dodatkowo tam z tyłu innych i likwidowali te niemieckie placówki. Znani z tego byli. Ale chcieli się okazać normalni i zostali... Mieli za zadanie, Sant Angelo nie było zdobyte i z naszego pułku stworzono, z trzech plutonów, z pierwszego, drugiego i trzeciego szwadronu stworzono szwadron ten taki dowodzenia, bojowy, który miał z tymi komandosami walczyć razem. I ja mam takie zdjęcia. Chłopcy mają po 18–19 lat, nie golą się jeszcze, a ci takie brody, tego, nieogoleni i najlepiej dowódcą tego naszego szwadronu został porucznik Cybulski. A zastępcą drugi porucznik, Duda się nazywał, fajny chłop, słowny mężczyzna. Ale wspaniały, góral, wspaniały oficer. I proszę pana, ten Cybulski, oficer nasz, dowódca tego szwadronu jeszcze nie znał dowódcy szwadronu komandosów i spotyka tego dowódcę, Smrokowskiego, ten po cywilnemu, i do niego podchodzi: „O, takiego żołnierza to bym chciał mieć w swoim szwadronie”, a ten w stopniu majora, ale nie ma dystynkcji, tylko w zielonym berecie. Buty mieli wszystkie ciekawe, ale mieli taką białą podeszwę z jakiejś świńskiej skóry czy coś. Takie elastyczne, na tych skałach schodzili. A to wszystko chłopcy niesamowite. Byli takie, że aż. Pan to jeszcze, połowę jeszcze do pana. Niesamowite chłopcy. Niesamowite. Kilku było z Legii Cudzoziemskiej, podobno się dowiedzieliśmy, że nawet mieli wyroki 15 lat i zostali, jak wstąpili do wojska, tam do Legii Cudzoziemskiej. Potem jak stworzono tę policję, to ich tu. Zresztą podobno się naprawili, jak to się nazywa. Oni byli... I z nich stworzono taki batalion. Półbatalion, jak to się mówi. Ten Smrokowski z tymi, i oni, niech pan sobie wyobrazi, zajęli Sant Angelo. Ci nasi, naszych dwóch zginęło, czterech rannych zostało i nawet taką willę, Santa Lucia się nazywa. O, Wańkowicz to opisuje, że piętnasty z tym zdobył i Santa Lucia... Potem się musieli wycofać. To było to drugie natarcie, gdzie Monte Cassino zostało zdobyte. My, nas nie ruszali. Jeszcze czołgów, to z tej 2. Brygady szły tam niektóre oddziały tego rzucali, a nas... Byliśmy zaskoczeni, dlaczego nas nie rzucają, a nasz dowódca szwadronu mówi: „Słuchajcie, to jest normalne. My jesteśmy szwadronem pancernym dalekiego zasięgu. Takie trzy pułki są tylko. Jak was by wybili, to kto by na te wozy pancerne usiadł? Was szczególnie to ochraniało jako pancerniaków. Ale to było do czasu. Potem nas już nic nie ochraniało, jakby brakowało, coraz więcej było rannych i innych żołnierzy. W każdym razie ci nasi zdobyli to Sant Angelo i tę willę Santa Lucia, to się tak nazywa, Santa Lucia. I Monte Cassino zostało zdobyte. Ale ruszyły nasze oddziały tą drogą. 13. Korpus Angielski, tą rzeką Liri i tą dróżką, i dostali taki ogień, okazuje się, że jest druga linia Hitlera, bo pierwsza to była „Linia Gotów” z różami, Monte Cassino, a druga jest linia Hitlera, która się rozpoczyna na Piedimonte San Germano, tym miasteczku, a kończy się na Passo Cordo i Monte Cairo, najwyższym szczycie, 1620 metrów. To trzeba było drugą stroną. Na pierwszą tę rzucili w ogóle nieprzygotowanych. To wyraźnie piszą we wszystkich książkach historycy. Ani czołgi, ani nic, nic nie było przygotowane. Żadnego rozpoznania. Nasi myśleli, dowódca 6. Pułku Pancernego, tego „Dzieci Lwowskich”, wiedział, że tylko dojedzie na tę górkę i okazało się Piedimonte San Germano, miasteczko górskie, do którego w ogóle czołg by nie wszedł, bo takie dróżki były, dojechać nawet nie mógł, bo bagno naokoło było, nasze w pierwszym natarciu od razu pięć czołgów zostało spalonych z ludźmi. W pierwszym natarciu, z dział. Wszystkie potem sprawdzaliśmy. My tam już nie chodziliśmy, ale ci inni nasi dowódcy sprowadzali, tak było to miasteczko uzbrojone, że były działa przeciwpancerne obetonowane w bunkrach, nawet czołgi były w bunkrach i strzelały. Tak że nawet lotnictwo było. Dopiero po tygodniu czasu lotnictwo, oddziały hinduskie pomogły naszym. Tak był zdziesiątkowany ten 6. Pułk Pancerny „Dzieci Lwowskich”. Tam straszne straty poniósł. Ta cała ludność była przez ileś czasu, jak te walki były zamknięte, a dobrze, że ich Niemcy nie wystrzelali, ale byli tak wycieńczeni i głodni, tam gdzieś mieli w tych piwnicach jeszcze wodę, i była taka zbiórka, że dano dla

tej ludności, z korpusu dostali, a to od pancerniaków, żywność na cały kwartał. Żywność, tam zaopatrzenie w wodę, te wszystkie konserwy. Ci ludzie tam siedzieli w tych piwnicach zamknięci i tego, oni wyszli. I oni oddali, to jest notarialnie oddane, te same wzgórza, które tam jest, tam są postawione teraz budynki, ten pomnik wielki, pomnik też był zbudowany przez nich, tablica, wszystkie z nazwiskami. Na wieczną pamięć notarialnie oddany Polakom. I tam szczególnie odbywają też te, jako druga linia tam byliśmy. No, a dalej, póki ci się z bunkra, z tego Piedimonte San Germano nie wykurzyli Niemców, nie mogłyby się nasze te oddziały posuwać dalej. Jak to weszło, tego. Ale zostały te następne wzgórza. Wszystkie pułki zmęczone, są wykrwawione, został Karpacki i 15. Zostało tam parę rannych, nie braliśmy udziału. Dwóch tylko było, leżeli na Monte Cassino, a było 24, teraz leży, którzy też brali udział, ale potem na Paso Cordo. Trzy wzgórza zostały dla nas i dla Karpatczyków. Do 900 pierwsze było wzgórze, dwa następne były ponad 900 metrów i trzecie wzgórze, które my mieliśmy zająć, 4. Karpacki, miało 1600 metrów, bo byliśmy najmłodszy wiekiem. Mieliśmy zająć. I okazuje się, pierwsze wzgórze zostało..., schodziliśmy takim wzgórzem, schodziliśmy z Castellone, ten teren był w ogóle nierozstrzelany przez artylerię. Nie było tam artylerii, tak że drzewa były zielone, wszystko było zielone, elegancko wszystko. Patrząc, taki piękny gaj, cholera, bym tam poszedł do tego, gdzie te drzewka są. I tam prowadził taki z tych, co na „Carrierach” jeździli, ci z takiego plutonu tego zapasowego, tego szturmowego, którzy ochraniali w nocy nasze te wozy pancerne, żeby Niemcy się nie podkradli. On ich prowadził, weszli, wchodzili tak do tego zagajnika i ja miałem wejść, a byłem dość daleko. To był pierwszy pluton tych „Carrierów”. Ja już byłem tak, że byłem... Nas było kilkunastu, niedaleko był dowódca szwadronu, Ponikiecki. W każdym razie za nami, za każdym szwadronem szli Grecy pochodzenia cypryjskiego, którzy prowadzili za nami muły obciążone amunicją. My jak schodziliśmy, to oni za nami szli z tą amunicją. Jak się potem w ataku będzie wyczerpywać, to żeby uzupełnić. I oni zaczęli nam uciekać, cholera. I przez przypadek, proszę pana, ja byłem tak blisko. Dowódca mówi: „Władek z Kowalskim, natychmiast tych zawrócić. Natychmiast. Macie Thomsony. Natychmiast. Jak będzie trzeba, to ich po łbie”. My poleciliśmy kilka strażaków, to oni od razu elegancko, ci Grecy, którzy w armii byli w oddziałach angielskich, bo to kolonia była, Cypr, wtenczas też kolonią brytyjską. Potem elegancko szli. Niech pan sobie wyobrazi, ja odszedłem do tych Greków, tak odeszliśmy, inni koledzy pomagali, bo podobno tam na innych tych odcinkach też się tak buntowali ci, bali się iść, a ci weszli w ten zagajnik i naraz straszne wybuchy, to kilka wybuchów. Okazuje się, że weszli na pas min, ale miny, których trudno było wykryć, miny włoskie, drewniane. Miny włoskie drewniane, obudowane, w drewnianych wielkich tych, knot doprowadzony, a tam były te przeważnie, w tych minach metal, gwoździe, takie drobne to wszystko, tak ich poraniło. Potem mi opowiadali, bo tam nie byłem, już byłem gdzie indziej, tam mi koledzy opowiadali, że ten Małkiewicz, kapral, Małkiewicz jeszcze żył i mówi: „Nie wchodźcie, tu są miny”, a on był podoficerem i jeszcze z 1939 roku, który przeszedł, potem we Francji był. „Bo tu są miny drewniane, trzeba...” Ich tam siedmiu na początku zginęło, od razu, z mojego szwadronu. Potem razem zginęło 24 z naszego pułku, bo tam zostali z innych pułków, ale mieliśmy, proszę pana, z tymi Niemcami zupełnie inaczej, bo dostaliśmy te rury takie przeciwpancerne. Wie pan, takie do rozbijania bunkrów mieliśmy te, tego nie mieli ani Amerykanie, ani... Potem dopiero doszli do wniosku, że trzeba te do rozbijania bunkrów użyć. To wchodzili, granaty rzucali, to inne, tyle zginęło potem dlatego. Nie mieliśmy... Te piaty, to się nazywało opiaty takie, że jak się strzeliło, to na 50 metrów to ten bunkier rozwalalo. Tak że nie było trudności. Oni zresztą byli podłamani. Mieliśmy łatwiejsze zadanie. Ja w zasadzie w całej tej nie brałem oficjalnie udziału w ataku na taki nawet bunkier, bo proszę pana, po zdobyciu tego pierwszego wzgórza przez Karpatczyków, oni mieli większe straty, Karpatczycy, i tam więcej ich leży pod Monte Cassino. Nas tylko, z mojego pułku 24 tam leży. Razem z tą drugą linią, co... Dostaliśmy za zadanie od dowódcy batalionu, bo to był

batalion, tylko 550 osób, a reszta była przydzielona do służby zdrowia i tam do ochrony we tym miasteczku naszych wozów pancernych. I proszę pana, dostaliśmy za zadanie przejść, okrążyć Monte Cairo, a to kilkanaście kilometrów, i dojść do miasteczka z drugiej strony, bo tam wiedzieli, samoloty, że tam są bunkry, w tym miasteczku, to było miasteczko, nazywało się Terelle i sprawdzić, czy w tym miasteczku są jeszcze ludzie. Niech pan sobie wyobrazi, nie było. Ja w zasadzie nie brałem. Nasz pułk w zasadzie w ataku nie braliśmy udziału. Tam przechowywaliśmy się, szliśmy, strzelaliśmy, ale nie było bezpośrednio, żeby się wspinać pod górę, ale musieliśmy obejść to. To był 22., 23. i 24. Dwa i pół dnia. Dzień i noc byliśmy cały czas w natarciu. Prawie nie piliśmy wody. Strzelaliśmy tam od czasu do czasu z piata, nie z piata, doszliśmy do tego, ale byśmy, dochodzimy do tego Terelle, byliśmy tak wycieńczeni, tak zmęczeni, że proszę pana, jak wyszliśmy potem na pozycje swoje z powrotem, ale z drugiej strony, bo my tam doszliśmy do Terelle, były dwa bunkry, ale już opuszczone przez Niemców. Nie było Niemców. Ludność szła, która była w całości wyrzucona z tego miasteczka przez Niemców. Ta ludność górską była wyrzucona z tego miasteczka i proszę pana, oni: „Polaki”, tam, tego, a my: „Skąd wy wiecie, że...” „A my wiemy, donoszą”, przez te góry mają jakieś połączenie. I mówi: „Nie mamy nic, ani jeść, może wody”, a w bunkrach Niemcy nawet zostawili żywność, swoje konserwy, wszystko. Widocznie w ostatniej chwili musieli uciec, tak że proszę pana, jak wyszliśmy na pozycję, już to Monte Cairo było, naszych dwóch czy trzech oficerów Monte Cairo, tak, tylko wiedzieli, że nie ma Niemców, sami weszli tam z szefem szwadronu, z mojego szwadronu. Z nimi wracali, potem my już byliśmy u siebie na Castellone, a on wracał z beczką rumu. Taki pijany był w trzy dupy, mówi, rotmistrz Ponikiewski mówi: „Wachmistrzu, czyś pan zgłupiał?” Mówi: „Dla swoich kogutów przynoszę rum”, a on mówi: „Ale tak mi się pić chciało, nie ma wody”, no, więc tego rumu”. Przyszedł, wytrzeźwiał naturalnie na drugi dzień, ale przyniósł prawie 20 litrów na tych plecach. Taką dębówką... „Dla moich krakusów”, mówił. Fajny, starszy... I zginął, cholera. Potem w dalszych walkach pod Loretto. Nasz dziadek był, bo to niesamowite. On dla nas naprawdę jak ojciec był taki, bo on był normalny podoficer, starszy pan, przeszedł 1939 rok. My gówniarze, 20 lat nie mieliśmy po Monte Cassino, tak że opiekował się nami. I tego, i tak że zdobyliśmy to wzgórze, wszystko zdobyliśmy i wtenczas ruszyła ta, drogą, rzeką Liri dopiero ruszyły te wszystkie oddziały amerykańskie. Co ciekawe było, że generał Anders ze swoim sztabem skierował natarcie zupełnie inaczej, bo wszystkie oddziały, francuskie, amerykańskie, angielskie, szły rzeką Liri, szły przez Monte Cassino. Przez Monte Cassino prosto na to wzgórze, i wszystko ginęło. Monte Cassino zginęło. Ale druga rzeczka, która doprowadzała do Liri, Rapido. I tą rzeką z prawej strony, natarcie, całość szło inaczej. Bunkry były, musiały się przestawić, nawet CKM-y. Tu mieli ochronę, nie miał dziur, musiałeś stanowiska nawet potem zmieniać, jak się sprawdzało. Pierwsze natarcie udało się, rzucili, przeszli. Zobaczcie, nastąpiło Piedemonte i 25. zeszliśmy z pozycji. Mieliśmy wszystko zostawić, plecaki, wszystko, co chcecie, tylko żeby normalnie zejść, to proszę pana, ja paliłem papierosy, i ja chyba 70 dziennie wypalałem, ale tak, popalił, wyrzucił. Dostawaliśmy co dzień, wody nie dostawaliśmy, jak byliśmy na pozycjach, ale konserwy w skrzynkach dostawaliśmy co dzień, konserwy na czterech. W każdej skrzynce było na czterech konserw. Nawet były guziki dla każdego, igły, przedzielone. Był boczek w takich plastrach elegancko zwijany, jajecznicza w proszku, tylko z wodą rozmieszać i można było na... Maszynka spirytusowa, takie zaopatrzenie było, jeśli chodzi o żarcie, i papierosy. Ja cały worek taki miałem biały, wyluzowany w plecaku, bo mówię, może coś, jakieś trofea i belgijski pistolet podoficera, ale dobrze, że.... Cholera, mało przez pistolety byśmy nie zginęli. Co Niemcy, jak się wycofywali, jak parabellum było, wie pan, ten taki z kolbą, oficerowie mieli... doprowadzali do miny, a pierwsi wylecieli, to potem już wiadomo było, najpierw trzeba było zahaczyć, czy nie wybuchł tam ten moździerz, nie moździerz a mina nie wybuchła. Bo do tego były przyczepiane. Tak że proszę panów, skończyło się zdobyciem Monte Casino, a oddziały poszły do przodu.